

„Niezwykła przygoda“ dla dzieci w Teatrze „Syrena“

ZYWY teatr dla dzieci, w przeciwieństwie do ożywionego, kukielkowego, to ciągle jeszcze nasza pięta achillesowa. Po kukielkach, którym w Polsce zgotowano wiek zaiste złoty, długo, długo nie ma nic, nie licząc sporadycznych wypadków, gdy na scenę wejście i nie schodzi przez rok blisko, coś w rodzaju „Królowny Śnieżki“, czy „Ucznia czarnoksiężnika“. Tak więc ogromne jest zapotrzebowanie na widowiska teatralne dla dzieci, które wyrosły z wieku „kukielkowego“ i każdą taką sztukę witamy z dużą życzliwością. Z zainteresowaniem oczekiwaliśmy więc „Niezwykłej przygody“ — debiutu dla dzieci teatru „Syrena“.

„Niezwykła przygoda“ bardzo się dzieciom podoba. Ale kiedy je obserwować, to ogarnia smutek. Biją brawa, śmieją się do rozpuku, wprost wyskakując z krzesel, gdy na scenie ktoś kogoś, lub coś, kopnie, zająca się, spleta drugiemu głupiego figla. Taaaka zabawa — jak papierek lakmusowy, wykazuje poziom oglądy teatralnej naszych dzieci i zarazem potwierdza to, co zostało powiedziane na początku: że rzadkie są okazje do zdobycia tej oglądy.

Autor sztuki, Janusz Odrowąż, szczerze użył miejsca dla schlebienia tym właśnie gustom dziecięcej widowni. Ale zarazem przemyca wartość innego rzędu. Podchwytuje oto powszechne u dzieci zainteresowanie przygodą i rozciąca przed ich wyobraźnią niezwykle wydarzenia na okręcie — doświadczalnym, zdalnie kierowanym, płynącym bez załogi w stronę Bieguna Północnego. Na ten

okręt, nie wiedząc o jego przeznaczeniu, dostało się trzech chłopców i dziewczynka. Po prostu podплыли łódką i przez ciekawość wdarli się na pokład. Na tej trzymającej w napięciu kanwie treściowej udało się autorowi zgrabnie wpleść trochę morału o koleżeństwie, o roztropności, o dżentelmeństwie wobec dziewczynki. A także wmieszać sporo humoru, w czym wydatnie mu pomogli miłymi piosenkami Wiesław Machau i wdzięczną choreografią — Józef Matuszewski.

A jak spisali się aktorzy? Najswobodniej — Roman Kłosowski, jako Filipek. Znający go z ławy szkolnej, przyznają niewątpliwie, że grał siebie sprzed lat bodaj że 10. Taki sam był urwipodek i wysłupus w szczenięcym wieku. Ale i Jerzy Turek (Gucio) i Andrzej Mirecki (Tomek) z podziwu godnym samozaparciem utrzymywali się na scenie w swym „przedmutacyjnym“ wcieleniu. W przemianie natomiast Mirosławy Krajewskiej (Zarietka) czuło się więcej przymusu i były momenty, w których jakby się z roli wyłączała.

Konferansjerka Jolanty Gall, choć prowadzona z kulturą i wdziękiem, odbiegała od poziomu przedstawienia. Była, jak kłapa bezpieczeństwa, przeznaczona dla młodszych dzieci, jeśli by się znalazły na widowni. Podobnie w interpretacji aktorskiej zauważyć można balansowanie między percepcją podlotków, a maluchów. I to jest niedorzeczność, bo przecież równocześnie jednych i drugich zadowolnić nie sposób.

IRENA LUBASZEWSKA